

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **To są Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Zofia Stryjeńska to jest artystka, która bywa nazywana księżniczką malarstwa polskiego. Znajomi, przyjaciele nazwali ją ponoć niepokorną Zochą. Spotkałam się też z określeniem, że mówiono na nią polska Frida Kahlo. Zofia Stryjeńska jest postacią nietuzinkową, która budzi emocje nie tylko ze względu na swój charakter, którym zapisała się na stałe na kartach historii, ale przede wszystkim ze względu na dorobek artystyczny, który po sobie pozostawiła. Wydaje mi się, że można powiedzieć, że na świat sztuki polskiej bardzo mocno wpłynęła, wielu artystów zainspirowała, a wiele jej dzieł, nie tylko tych tworzonych na płótnie czy papierze, ale także tych, które ozdabiają fasady budynków czy ich wnętrza, możemy oglądać do dzisiaj. Twórczość Zofii Stryjeńskiej w pewnym bardzo charakterystycznym wycinku przybliży wystawa "Zofia Stryjeńska – tajemnicze i radosne opowieści". To jest wystawa, którą można oglądać w Muzeum w Gliwicach, a która powstała dzięki współpracy tejże placówki z Muzeum Narodowym w Krakowie. Kuratorzy wystawy to pani Patrycja Gwoździewicz z Muzeum w Gliwicach, a także pan Światosław Lenartowicz z Muzeum Narodowego w Krakowie. Pan Lenartowicz jest nie tylko kuratorem, ale także znawcą i badaczem twórczości Stryjeńskiej, i to właśnie on dzisiaj o twórczości Stryjeńskiej i samej wystawie zgodził się opowiedzieć. Witam w Audycjach Kulturalnych.**

ŚWIATOSŁAW LENARTOWICZ: To ja dziękuję, dzień dobry.

ALEKSANDRA GALANT: **Wystawa przybliży dwa powtarzające się wątki czy też motywy twórczości Zofii Stryjeńskiej. Myślę, że takim wstępem do rozmowy na ten temat będzie pytanie, prośba o odszyfrowanie tytułu wystawy. Mianowicie czym są te: "tajemnicze i radosne opowieści"?**

ŚWIATOSŁAW LENARTOWICZ: Tytuł był tytułem roboczym, wymyślonym dla scenariusza koncepcji wystawy, ale w końcu został. A chodzi o to, że owe "tajemnicze opowieści" to jest taka pierwsza, wczesna twórczość Stryjeńskiej, związana z panteonem słowiańskim, z bożkami słowiańskimi, ale też coś, co jest tajemnicze dla mnie, to dzieła sztuki, które właściwie po 100 latach zaginięcia po raz pierwszy można było tam pokazać. Też dzieła zawierają w sobie jakąś tajemnicę, przynajmniej dla mnie jako badacza Stryjeńskiej, bo tak się złożyło, że akurat ostatnie 3 lata to są odkrycia takich bardzo wczesnych dzieł Stryjeńskiej, które są znane z literatury, natomiast właściwie po kilkudziesięciu latach możemy je oglądać po raz pierwszy. Natomiast te "radosne opowieści" to są związane z folklorem ludowym i oczywiście tańcami polskimi.

ALEKSANDRA GALANT: **Pan powiedział już o tych dwóch kierunkach w twórczości Stryjeńskiej, mianowicie o panteonie słowiańskich bożków, ale także o tym bogactwie kultury ludowej. Kiedy czytałam o twórczości Zofii Stryjeńskiej, przygotowując się do naszego dzisiejszego spotkania, spotkałam się z takim określeniem, które mnie ujęło i pomyślałam sobie, że to jest chyba właśnie to, co**

**mnie w jej pracach zawsze urzekło i co też w jakiś sposób wiąże się z jej postacią, tak często barwnie opisywaną, mianowicie ta afirmacja życia, która pojawia się w jej twórczości, która faktycznie z tą kulturą ludową chociażby, ale też z wierzeniami słowiańskim jest chyba dosyć mocno związana.**

ŚWIATOSŁAW LENARTOWICZ: Tak, to prawda. Założeniem na początku w ogóle twórczości Stryjeńskiej, jeszcze w szkole Marii Niedzielskiej w Krakowie, takiej szkole, którą ukończyła i która stanowi jedyną ukończoną przez nią szkołę artystyczną, gdzie uczyli profesorowie Akademii Sztuk Pięknych. Tym założeniem było to, że ona będzie się zajmować człowiekiem. Spotkała się też m.in. w Monachium z zagadnieniem baletu, widowisk baletowych, oczywiście potem z baletem "Harnasie". Cały czas właściwie w jej twórczości ta muzyczność była niezwykle ważną, zresztą jej brat był zawodowym muzykiem i zajmował się badaniami nad folklorystyczną muzyką polską, no i ona mu w tym towarzyszyła. Zmarł w czasie I wojny światowej, tuż po, ale w domu też była obecna muzyka. Na pewno to miało wpływ na jej wrażliwość.

ALEKSANDRA GALANT: **Znalazłam też takie stwierdzenie opisujące prace Stryjeńskiej, że one są bardzo rytmiczne, że ta muzykalność, upodobanie do muzyki, takiej zwłaszcza skocznej, radosnej, ludowej, da się w tych obrazach znaleźć, nie tylko za sprawą przedstawianych tam postaci, ale sposobu, w jaki ona tworzyła. Dla mnie to jest niezwykle, że takie rzeczy da się zrobić, co więcej, da się je później zobaczyć.**

ŚWIATOSŁAW LENARTOWICZ: To już jest geniusz artysty, że potrafi takie rzeczy przełożyć na swoją sztukę, w taki sposób nieoczywisty, tylko zawrzeć jakby to, że my to odczytujemy w swoich pracach plastycznych. Jeżeli chodzi o rytmiczność, to jest bardzo ciekawa sprawa, ponieważ ona w czasach postmonachijskich, czyli po 1912 roku, zapewne odwiedziła szkołę Jaques-Dalcroze'a, takiego szwajcarskiego ojca rytmiki światowej, miał szkołę ufundowaną przez bogatego przemysłowca. Ta szkoła nie długo trwała, ale bardzo prawdopodobne jest, że Stryjeńska też tam była. Po II wojnie światowej, kiedy dzieci Stryjeńskiej, m.in. Magda Stryjeńska, córka, znaleźli się w Genewie, to Magda wyszła za mąż za syna Jaques-Dalcroze'a, to jest taka ciekawostka. Córkę Magdy Stryjeńskiej i pana Dalcroze'a będziemy gościć w Gliwicach, w kwietniu, będzie spotkanie z nią i może coś więcej na ten temat powie.

ALEKSANDRA GALANT: **W jednej z pierwszych swoich wypowiedzi wspomniął pan, że na wystawie w Muzeum w Gliwicach możemy zobaczyć prace, które wcześniej były niedostępne, których nie można było oglądać, i to mi się też wydaje bardzo ciekawy wątek, bo z tego, co czytałam, z tego, co wiem, to twórczość Zofii Stryjeńskiej w czasach, kiedy ona pracowała, kiedy ona tworzyła, była niezwykle popularna, to znaczy ona była rozpowszechniana i można było ją zobaczyć w bardzo wielu miejscach, nawet na etykietach czekolad. Natomiast zdaje się, że wraz z wybuchem II wojny światowej i całym kataklizmem tej wojny te prace przepadły i do dzisiaj nie zachowało się tak wiele, jak można byłoby oczekiwać.**

ŚWIATOSŁAW LENARTOWICZ: Ona była prekursorką takiego podejścia bardzo nowoczesnego do swojej twórczości, czyli wykorzystywania wszelkich możliwości reprodukcji. Rzeczywiście,

niektóre z prac, poza takimi ewidentnymi, malarstwem sztalugowym, które służyło do sprzedaży, do zarobku, ale też takie obrazy, jeśli się je udało gdzieś zreprodukować i rozpowszechnić, to zawsze z tej okazji korzystała. Rzeczywiście, to spowodowało, że jej twórczość, jak żadnego innego polskiego artysty, trafiła pod strzechy, zwłaszcza w latach 30. Jej, z czego nie wszyscy sobie zdają sprawę, najważniejsze dzieła, z których była sławna w 20-leciu międzywojennym, właściwie znikły, bo zaczęła swoją karierę taką wielką od dekoracji jednej z sal Zamku Wawelskiego, która została zamalowana i właściwie dzisiaj nie istnieje, dekoracji kamienic rynku Starego Miasta w Warszawie, czy jej największy triumf na wystawie paryskiej w 1925 roku, gdzie namalowała wielkie obrazy przedstawiające pory roku. Te rzeczy właściwie przepadły, te obrazy paryskie zostały przez nią pocięte, to jest długa historia. Na wystawie mamy jeden fragment taki uratowany, w Muzeum Narodowym w Warszawie obecnie się znajdujący. Te rzeczy, z których ona była naprawdę sławna, i o niej pisano w gazetach, już nie istnieją, dlatego została upamiętniona przez te swoje reprodukcje i po wojnie ta wiedza o niej właściwie uległa zapomnieniu, zostały tylko "Tańce polskie" i dzieła w muzeach, i właściwie całość dorobku była słabo znana w Polsce. Te prace takie, o których mówiłem, że 100 lat nie były pokazywane, to są prace, które zaginęły w czasie jej pobytu w Paryżu w 1920 roku, czyli bardzo dawno temu i właściwie pomysł na wystawę zaczynał się od tego, żeby pokazać właśnie te prace przez 100 lat nieoglądane przez nikogo, czyli nieistniejące też w 20-leciu międzywojennym. I mieliśmy szczęście, bo 2 tygodnie przed otwarciem wystawy znalazł się obraz pt. "Czepiec", chodzi o jednego z bohaterów "Wesela" Wyspiańskiego z adnotacją, że jest to dzieło powstałe pod kierunkiem Włodzimierza Tetmajera w szkole Marii Niedzielskiej w Krakowie, czyli może być datowane na 1911 rok. Dzieło, które nigdy nie było nigdzie wystawiane, to jest chyba wartość główna tej wystawy, jeżeli chodzi o dzieła.

**ALEKSANDRA GALANT: "Czepiec", obraz odnaleziony, to jest jeden z wielu powodów, żeby zobaczyć wystawę "Zofia Stryjeńska – tajemnicze i radosne opowieści" w Muzeum w Gliwicach. Kiedy przed momentem pan mówił m.in. o tej wystawie, o tym pawilonie polskim w Paryżu, wspomniał pan, że obrazy, które się tam znalazły, zostały pocięte i że to jest długa historia. Myślę, że pan podejrzewa, że nie sposób nie dopytać o to, co tam się wydarzyło, bo tak jak "Czepiec" na pewno jest ważnym powodem, żeby wystawę zobaczyć, tak myślę, że te pocięte obrazy to także jest unikatowa okazja, żeby je zobaczyć.**

**ŚWIATOSŁAW LENARTOWICZ:** To są bardzo efektowne fragmenty tych trzymetrowych dzieł, które po zamknięciu wystawy paryskiej przeszły na rzecz skarbu państwa i były prawdopodobnie pokazywane w budynku Sejmu i Senatu w Warszawie. I w 1939 roku, kiedy rozpętała się II wojna światowa, Stryjeńska, chcąc je ratować, pewnie w czasie oblężenia Warszawy pocięła je na kawałki, żeby móc je jakoś wynieść. Obecnie one są w różnych muzeach i zbiorach prywatnych w różnych częściach. Największe fragmenty zachowały się z obrazu przedstawiającego "Lipiec-sierpień", z tego właśnie fragmentu skorzystaliśmy, Muzeum Narodowe w Warszawie nam pożyczyło. Z tegoż samego obrazu mamy 2 fragmenty bordiury z aktami, które swoją wielkością pokazują, jak ogromne były te obrazy, bo te malutkie fragmenty obramienia mają mniej więcej 40 cm szerokości, więc to są ogromne rzeczy. W Muzeum Narodowym w Warszawie jest też drugi fragment, który niestety do Willi Caro w Gliwicach się nie mógł zmieścić, więc nie mogliśmy go pożyczyć. To jest taka ciekawostka, jeśli chodzi o największy triumf sztuki polskiej w okresie 20-lecia międzywojennego. Ta wystawa

sztuki dekoracyjnej zrobiona przez Jerzego Warchałowskiego, zresztą promotora pierwszego, odkrywcę twórczości Zofii Stryjeńskiej, była takim właściwie triumfem polskiego art déco w Paryżu, bo na tle innych krajów wystawiających tam, Polska bardzo wypadła nowocześnie i ciekawie, m.in. dzięki właśnie obrazom Stryjeńskiej. Niestety, nie możemy tego oglądać w pełnej krasie, tylko na poszczególnych wystawach można zbierać jakieś fragmenty.

**ALEKSANDRA GALANT: Myślę, że warto tutaj też dodać, że Zofia Stryjeńska w Paryżu została nie tylko doceniona, ale też nagrodzona, i to w kilku kategoriach. O niej się mówiło, że była wielką triumfatorką tego wydarzenia i tak naprawdę od tego momentu jej kariera nabrała szalonego wręcz rozpędu.**

ŚWIATOSŁAW LENARTOWICZ: Kariera pod względem sławy, natomiast jeżeli chodzi o taki rozwój artystyczny, to był szczyt i później właściwie popadła w taką rutynę. Po 1925 roku, a zwłaszcza po 1930 roku malowała obrazy bardzo piękne i ciekawe, i bardzo popularne, natomiast nie wprowadzała tam już właściwie nowych wartości malarskich czy intelektualnych w to. Zajmowała się m.in. projektowaniem wtedy widowisk teatralnych, które też niestety nie zostały zrealizowane, i ta praca została w szufladzie. Bardzo piękne projekty, zakrojone na wielką skalę widowiska, niestety nie zostały zrealizowane. To był taki ostatni etap jej twórczości, a następny etap to już jest sztuka emigracyjna, zupełnie inna, niż to, co tworzyła w Polsce przed wojną.

**ALEKSANDRA GALANT: Mam takie wrażenie, że w trakcie naszej rozmowy udało się powiedzieć dosyć sporo o części wystawy, która dotyczy kultury ludowej i jej bogactwa, które zachwycało Stryjeńską, ale ten drugi wątek to są słowiańskie bożki, czyli mitologia słowiańska, która także ją fascynowała, no i która także była związana jakoś z polskością, tylko że tutaj cofamy się historycznie dużo, dużo dalej.**

ŚWIATOSŁAW LENARTOWICZ: Bożki słowiańskie to była taka obsesja artystyczna Stryjeńskiej. W czasie I wojny światowej namalowała dwie teki graficzne, litograficzne poświęcone przedstawieniom bożków. W latach 20. zrobiła trzecią taką tekę, która jest w formie rysunkowej, nieodbita w formie graficznej w Muzeum Narodowym w Warszawie. To zainteresowanie bożkami trwało tak do lat 20. Takim bardzo ciekawym połączeniem zainteresowania kulturą ludową i wierzeniami dawnymi pogańskimi, obrzędowością pogańską jest taka teka bardzo rzadka, chociaż wydrukowana w Wydawnictwie Morkowicza, "Gusła Słowian". To jest teka ilustracji przedstawiających obrzędowość ludową z tekstami opracowanym przez Stryjeńską, to jest właściwie jedyna publikacja dzieł Stryjeńskiej w pełni przez nią zrealizowana, włącznie z tekstami, tak że możemy tam zobaczyć jej twórczość literacką, oficjalną, nie tylko tę do szuflady pisaną, ale też wydaną. To jest połączenie takich dwóch wątków w latach 30. Chciałem wspomnieć o jej takim zacięciu badawczym, bo to nie tylko była taka artystyczna lekkość, ale też dość, zdaje się dokładne badania "naukowe", jeżeli chodzi o obrzędy ludowe i zwyczaje ludowe. Mamy taki obrazek "Postrzyżyny" z 1915 roku, no właśnie jeden z tych zaginionych, który do 1920 roku gdzieś spoczywał w szufladzie, w którym pokazuje Stryjeńska obrzęd postrzyżyn. Obrzęd, który już wtedy oczywiście nie istniał w tej formie takiej radykalnej, obcinania włosów, i tu widać dokładnie literaturę, z jakiej korzystała, bowiem Zygmunt Gloger w swoich publikacjach pisze, że najdłużej obrzęd postrzyżyn zachował się na Kujawach. Rzeczywiście, ta scena jest umiejscowiona na Kujawach i stanowi jeden z

takich obrazków z serii "Kujawiaki" obrazujących chyba wesele na Kujawach. Tak że nie tylko muzycznie ona była wykształcona, ale też teoretycznie, jeżeli chodzi o etnografię.

**ALEKSANDRA GALANT: Na koniec naszej rozmowy chciałam pana zapytać właśnie o dzieła, które na wystawie w Muzeum w Gliwicach możemy zobaczyć, bo wspominał już pan o tych obrazach, m.in. które do tej pory były uznawane za zaginione, które nie były wcześniej pokazywane. Zahaczyliśmy też trochę o to, że twórczość Stryjeńskiej to nie tylko malarstwo i rysunek, wspominaliśmy o scenografii, pojawił się wątek czekoladowych etykiet, Zofia Stryjeńska projektowała także zabawki. Jakie jeszcze prace Zofii Stryjeńskiej zgromadzili państwo na wystawie?**

ŚWIATOSŁAW LENARTOWICZ: Zaznaczony jest wątek teatralny dekoracjami do "Balladyny", są projekty dekoracji, ale też zdjęcia z realizacji tego przedstawienia, bardzo ważnego dla Stryjeńskiej, bo zorganizowanego w roku powrotu prochów Słowackiego na Wawel do Polski, i Teatr Słowackiego uświetnił tę okoliczność właśnie realizacją "Balladyny" z dekoracjami i z kostiumami Stryjeńskiej. No i mamy książki, bez książek to przedstawienie Stryjeńskiej jest niepełne, ona była wybitną ilustratorką książek dla dzieci, ale nie tylko dla dzieci. Także staraliśmy się pokazać publikacje z różnych lat, począwszy od "Pastorałki złożonej z 7 kolęd" z 1915 roku, a na "Tańcach polskich", czyli tej najbardziej znanej tece opublikowanej przez Stryjeńską w latach 30. skończywszy, poprzez np. wydawnictwa wydane ze współpracy z jej mężem Karolem Stryjeńskim, który założył Wydawnictwo Fala i tam wydawali bardzo piękne, takie kolekcjonerskie wręcz książeczki, jak "Monachomachia" Krasickiego np., które obecnie są dość rzadkie na rynku, a bardzo piękne. Mówiła pani o zabawkach, oczywiście, też można zobaczyć zabawki pożyczone z Muzeum Etnograficznego w Krakowie, wykonane w ramach warsztatów krakowskich takiej spółdzielni, w której Stryjeńska działała od czasu I wojny światowej, egzemplarzy, które wiemy, że nie dość, że projektowała, ale sama malowała, sławne zabawki z wykorzystaniem sprężynek np., które powodują, że one się ruszają. Bardzo ciekawe rozwiązania techniczne. Jest kilka obrazów powojennych. Ta sztuka powojenna różni się tym od tej sprzed 1939 roku, że jest na płótnie, bo właściwie cała sztuka Stryjeńskiej to jest papier, czyli podłoże papierowe i farba wodna, natomiast po II wojnie światowej malowała na płótnie, co zupełnie właściwie zmienia odbiór jej malarstwa. Wiadomo teraz już, ale to dopiero od niedawna, że Stryjeńska była właściwa najwybitniejszą polską malarką religijną po II wojnie światowej w latach 50., tworząc obrazy dla środowisk kościelnych w Stanach Zjednoczonych. To, że jest najwybitniejszą, polega m.in. na tym, że wymyślała swoją ikonografię religijną, co jest bardzo ciekawe i trudne, bo pójście w poprzek jakichś ustalonych ikonograficznych ustaleń, ustalonych przez wieki, wymaga dużo odwagi. To jest takie najciekawsze w jej sztuce powojennej, oprócz tego głównie powtarzała te motywy sprzed wojny.

**ALEKSANDRA GALANT: Jak Państwo słyszą, wystawa: "Zofia Stryjeńska – tajemnicze i radosne opowieści" pozwala spojrzeć na twórczość artystki z bardzo wielu perspektyw, stron. Tę wystawę można oglądać w Muzeum w Gliwicach. Ona powstała we współpracy z Muzeum Narodowym w Krakowie, a kuratorami tej wystawy są pani Patrycja Gwoździewicz z Muzeum w Gliwicach, a także pan Światosław Lenartowicz, który dzisiaj był Waszym i moim gościem. Światosław Lenartowicz jest kuratorem wystawy, znawcą i badaczem twórczości Stryjeńskiej,**

**no i pracownikiem Muzeum Narodowego w Krakowie. Bardzo panu dziękuję za tę rozmowę i opowieści nie tylko o wystawie, ale także o Zofii Stryjeńskiej.**

ŚWIATOSŁAW LENARTOWICZ: Bardzo dziękuję i zapraszam do Gliwic.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.